

Płandemia strachu

18 stycznia 2025

Rok 2020 wiązał się dla mnie z wielkimi nadziejami. Wstępowałem w niego w Gdyni, gdzie z grupką znajomych rozprawialiśmy o naszych planach. W tamtych czasach liczyłem jeszcze, że gdzieś uda mnie się załapać na doktorat, stąd ustaliłem listę wyjazdów konferencyjnych. Liczyłem nanieść do monografii postkonferencyjnej z Lublina ostatnie poprawki i odesłać. Podobnie liczyłem na przynajmniej jeszcze jeden artykuł. Kiedyś w życiu trzeba nauczyć się myśleć strategicznie. Rozstawiłem szachy. Uważałem, że teraz to nic się nie może wydarzyć; mam więcej doświadczenia w użeraniu się ze środowiskami akademickimi, a w dodatku lepiej znam niektóre tereny, poszczególne rewiry. Dysponuję też siatką informatorów w różnych ośrodkach akademickich. Do tego liczyłem jeszcze na rozwój swoich pasji – wyjazdy na obozy ornitologiczne. W nieco późniejszym czasie wystartowałem także w konkursie organizowanym przez PAN; liczyłem na wygraną wycieczki na Spitsbergen.



Do 28.11.2020 r. w Polsce COVID-19 i choroby współistniejące zabiły 17 029 osób. Obostrzenia w służbie zdrowia zabiły ponad 50 000 osób.

Gdzieś tam się słyszało, że w Chinach czyha straszny i niedobry zarazek. Nie traktowałem jednak tych wieści poważnie. Przecież pamiętałem próbę rozpętania hysterii wokół SARS w

2003 roku. Do szkoły wtedy chodziłem, trąbili w telewizji, radiu, czasem widywało się artykuły w prasie – od naukowej jak Świat nauki po zwyczajne brukowce. No i nie wyszło. Później 2011 i 2012, próbowano nakręcać MERS. Podobnie spaliło na panewce. Od czasu do czasu wspominało o różnych wariantach grypy, świńskiej, małpiej. Swego czasu kolega w Gdańsku nazbierał się martwych ptaków celem badania ich na wariant wirusa. Później szajba musiała walić mocniej, ponieważ zaczęto straszyć wirusem Zachodniego Nilu oraz Zika. Tylko jeden problem tutaj podstawowy. One do transmisji potrzebują komarów. Jeżeli czynnik potrzebuje wektora – jak komar czy kleszcz – to nie nadaje się na czynnik mogący spowodować epidemię. Jedynym wyjątkiem jest *Francisella tularensis*, ale ta bakteria – odpowiedzialna za tularamię – może rozprzestrzeniać się także w wodzie. Do tego, jak sobie przypominam delegację w Instytucie Medycyny Tropikalnej i Śródziemnomorskiej. Rzeszę komarów się oznaczałem i z podobnej rzeszy izolowałem DNA. I nikomu tam przeszło przez myśl, że czynniki chorobotwórcze i pasożyty przenoszone wyłącznie przez komary mogą być odpowiedzialne za wielkie epidemie.

Stąd mając taki bagaż doświadczenia, uważałem, że czynnik nazwany SARS-CoV2, przedstawiciel rodziny koronawirusów, nie może spowodować jakiegoś wielkiego popłochu. W ogóle się nie przejmowałem. Media trąbiły o tym, jak ów rzekomo straszny zarazek podbija sobie świat. Robiłem zwyczajnie swoje, doskonalić swój określony wcześniej plan. Na przełomie lutego i marca chiński mikrob dociera sobie do Polski. W tym czasie kłóciłem się z jednymi ludźmi, aby przyjęli mi streszczenie na konferencję do Zakopanego. Miała odbywać się ona w połowie maja. Na weekend majowy zapisałem się na Akcję Bałtycką, liczyłem na miłe i ciekawe spędzenie czasu między jeziorem a morzem w okolicach Dąbek. A tu nagle WHO ogłosiła pandemię. Wtedy myślałem sobie, że ten stan rzeczy nie potrwa dłużej niż miesiąc. Po świętach wróci wszystko do normy. Poza tym w 1968 roku była grypa Hongkong. Miesiąc było wszystko pozamykane, a później już żyło się normalnie. Uznałem, że nawet dobrze, bo

teraz mam więcej czasu na robienie wielu rzeczy. W sumie to jakbym taki odcinek czasu wygrał na loterii.

Niestety. Rozciągnęło się wszystko aż do lata. Rząd musiał puścić udręczony naród polski na wakacje. Poza tym kwestia przeprowadzenia normalnych wyborów; poprzednio w trybie korespondencyjnym nie wyszło. Mogłem na wywczas tylko pojechać w Gorce i Pieniny. A poza tym plułem sobie w mordę. Wiedziałem, że z kariery akademickiej nici. O wycieczce na Spitsbergen mogłem zapomnieć. W dodatku jeszcze nic nie zanosilo się, żeby ten stan pandemiczny miał się skończyć. Wychodziło się z domu, to widziało się plakaty z początków marca. Puste ulice i krajobraz wręcz postapokaliptyczny. Po mieście jechało się nieraz zupełnie pustymi ulicami. Od początku miałem jakieś dziwne przeczucie, że to wszystko ściema. Im dłużej to trwało, tym mocniej zdawałem sobie sprawę, że rząd robi nas w balona.

Pewnym pozytywem tego stanu pandemicznego – poza większym osłuchaniem się z muzyką poważną – było pewne przewartościowanie. Inne cele w życiu trzeba sobie znaleźć. Na szukanie sposobów kariery akademickiej i tak straciłem za dużo czasu, przecież nie mam odpowiedniego rodowodu (akademickiego tudzież czerwonego), nie mam odpowiednich znajomości, poza tym nie jestem człowiekiem zupełnie z przypadku. W akademii bowiem robią kariery albo tacy, albo tacy, co mieli zrobić. Zacząłem zatem pisać, później udzielać się w fandomie. Potrafiłem sobie inne zajęcia znaleźć. Sądzę jednak, że są ludzie, którym nieodpowiedzialne decyzje ówczesnego rządu, złamały kompletnie życie. Ile było bankructw? Ile ludzi postanowiło się rozstać z tym światem? A ilu zwyczajnie zmarło, ponieważ ten cały szal pandemiczny ograniczył dostęp do opieki zdrowotnej. Dodatkowo jeszcze popierali to praktycznie wszyscy politycy w naszym kraju. Tylko Konfederacja potupała sobie nóżką i w swoim zwyczaju poglądziła; zupełnie marginalny Tanajno vel Tramwajno potrafił zorganizować strajk przedsiębiorców. A politycy popierali z jednego prostego powodu. Przecież oni najbardziej

na świecie kochają się obijać. Nic nie musieli robić, tylko grzać whisky i po kryjomu zamawiać sobie dziwki. Nie wnikać w tym momencie, czy męskie, czy żeńskie; są rzeczy, których się nie dowiemy. Natomiast dla demokratycznego bydła głosującego na nich były lock downy i zamienianie całego kraju w więzienie.

Jeden mój wujek podsumował ten stan, że jest jak za komuny. Taka szarość, statyczność i bylejakość. Sam to gadanie o „srowidzie” podsumowałem propagandowymi filmami o stoncy z czasów wczesnej komuny. Jak to wstrętny imperialistyczny chrząszcz atakuje biedną Polskę budującą najlepszy na świecie ustrój! Tuby propagandowe chodzące jak za Stalina, tropiące również wrogów ludu i wywrotowców! Cóż, zarówno Populizm i Socjalizm jak i Polska Zjednoczona Platforma Obywatelska muszą taki quasi-komunistyczny stan kochać. Ta hołota, co na nich głosowała, siedzi w domu i nie awanturuje się. Czasem jakiś element wywrotowy pojawia się, jak dzieci bawiące się w lesie. A tak... Nic się nie dzieje, nic nie trzeba robić. Jeszcze tak jest w połowie świata zwącego się cywilizowanym, więc już w ogóle dolce vita.

Później dwa lata później pojechałem sobie na konferencję do Wrocławia. Był to rok 2022. W tamtym roku okazało się, że doszło do prawdziwego socjalistycznego cudu. Wybuch wojny na Ukrainie przegonił również niedobrego chińskiego mikroba. Obwieszczono wówczas zakończenie tego nieszczęsnego stanu mogącego być nazwanego plandemią strachu. We Wrocławiu skończył się pierwszy dzień obrad konferencyjnych. Z jednym człowiekiem z Politechniki Bydgoskiej szedłem sobie w stronę pubu Salonik; a tam idzie się zwykle naokoło, stąd jest czas na pogadanie. Twierdził on, że w ciągu kilku kolejnych lat będzie następna pandemia. Zamieniłem się w słuch, byłem ciekaw, co dalej będzie mówić. Uważał ten człowiek, że należy się przygotować na nowy model ekonomiczny, w którym takie normalne funkcjonowanie gospodarki będzie przerywane przez następujące co kilka lat pandemie. Dla niego to miał być świat

wręcz komunistyczny. I nie widział w tym nic zdrożnego. Dowiedziałem się tego wszystkiego tylko dlatego, że powstrzymałem swój polemiczny zapał. Czasem opłaca ugryźć się w język.

Czasem zdarza się w ostatnich czasach czytać, że WHO już szykuje plany na kolejną pandemię. Jaką pandemię?! – chce się wręcz wykrzyczeć. To będzie plandemia strachu.

Po co była ta histeria związana z SARS-CoV2. Na pewno nie po to, żeby lekarze czy naukowcy stracili autorytet. W moich oczach ci drudzy mają już ujemny, a w przypadku pierwszych zmalał on do rozmiarów submikroskopowych. Po prostu socjalistyczni politycy są dogadani z wielkimi korporacjami. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – w czasach neoliberalnej rewolucji Thatcher i Reagana – doszli oni do wniosku, że z istnieniem wielkich korporacji należy się pogodzić. Nie można już chcieć ich znacjonalizować. Poza tym część z nich na pewno zdała sobie sprawę, że te wielkie korporacje to jest poniekąd ich zasługa, zamówień rządowych, zwolnień podatkowych, ulg, dopłat et cetera. Poza tym te korporacyjne mołochy same stanowią kapitalistyczną formę socjalizmu. Do tego korporacjom promowanie lewicowych „wartości” się opłaca, ponieważ łatwiej im wchodzić w społeczeństwa zatomizowane. To jest dla nich o wiele lepszy rynek zbytu aniżeli tradycyjne, konserwatywne społeczności z jasnymi hierarchiami, porządkami, autorytetami. W nielicznych takich krajach muszą się słuchać i nie przyjdzie im do głowy wyskoczyć z jakimś promowaniem LGBT. Stąd współpraca socjalistów oraz wielkich korporacji stała się mutualizmem; taką formą współżycia, że jedno bez drugiego żyć nie może. Bardzo nieliczni socjaliści – pokroju błędnych rycerzy jak Jeremy Corbyn – nie lubią wielkich korporacji. Lecz to są okazy albo reliktowe, albo idealistyczne; część z nich to pożyteczni idioci.

Pamiętam, że bliżej matury z kolegami mieliśmy takie przemyslenia, że to właśnie socjaliści i wielkie korporacje to

budowniczo wie wszechświatowego komunizmu. Rzuciliśmy takim hasłem zupełnie ad hoc, nie zdając sobie zupełnie sprawy, co się w ciągu dobrych kilkunastu lat zdąży wydarzyć. Podobnie też nie mieliśmy szerokiego pojęcia o historii, ekonomii czy myśli politycznej. Ale jakby na to nie spojrzeć, zarówno socjaliści jak i wielkie korporacje mają zbliżonych wrogów. Są to politycy prawicowi, narodowi. Niemniej jednak zarówno korposzczurki i korpokraci jak i ulubieni dlań socjaliści najbardziej nie znoszą wstrętnego „burżuaja”. Tego drobniejszego od nich przedsiębiorcy, wstrętnego „janusza”, krwio pijcy. Podobnie oni nie znoszą ludzi kreatywnych i odnoszących się do nich krytycznie. Zarówno socjaliści i korporacje nie cierpią wszelkich form niezależności – czy ma ona ekonomiczny, czy intelektualny charakter. Dla nich człowiek powinien być jasno zamknięty – czy to w korporacyjnym boksie, czy siedzieć grzecznie i zachrzaniać na Matkę Partię, a najlepiej, jakby to było jedno i drugie.

Takie wymysły jak plandemia strachu są potrzebne zarówno socjalistycznym politykom jak i korporacjom. Po prostu socjaliści konkurencję dla ponadpaństwowych mołochów wówczas znacjonalizują. Później mniejsi przedsiębiorcy zwyczajnie padną, a za bycie niezależnym zostaną ukarani. Będą w tych wielkich korporacjach zmywać kible, wykonywać ewentualnie inne niskie prace. Bo jak to coś może być poza socjalistycznymi elitami polityczno-biznesowymi. Jak ktoś mógł śmieć tak pomyśleć, że coś może być niezależnego?

A jak ktoś nie wierzy, to kto na plandemii zarobił? Na pierwszy rzut to korporacje farmaceutyczne. Przecież ktoś musiał od pierwszych dni tego całego szaleństwa trąbić, że robi szczepionkę. Stąd rządy dawały im pieniądze. Później same korporacje miały z czego tych samych polityków korumpować. Szczepionki zarówno Moderny jak AstraZeneca testowane były może na kilku tysiącach osób. Normalnie coś takiego nie przeszłoby przez Główny Inspektorat Farmacji; urzędnicy stamtąd to potrafią o znacznie mniejsze przewiny

urządzić burdę! A tu byliśmy czymś takim faszerowani. Dla socjalistycznych polityków byliśmy jak myszy dla Anioła Śmierci (parafrazuję znany utwór Slayer Angel of Death – „you’re mice for angel of death”). Co z tego, że wstrzykiwano nam bubel! A kogo my obchodzimy jako socjalistyczny nawóz historii. (Przepraszam za taką terminologię, ale tak wprost się o społeczeństwie wyrażali Lenin czy inni czołowi myśliciele socjalistyczni). Grunt, że w przyszłości korporacje farmaceutyczne zarobią na naszym leczeniu.

Później zapomina się o jeszcze jednym czynniku. Mianowicie te wszystkie lock downy musiały wymusić wzrost inflacji. Wówczas banki centralne obniżają stopy procentowe, przez co ludzie zaczynają się rzucać na kredyty. Takiego stanu rozpasania nie da się utrzymywać w nieskończoność. W końcu trzeba podnieść stopy procentowe, a wówczas raty kredytów idą w górę. Stąd banki będą zajmować hipoteki, będą zajmować mienie niewypłacalnych. Ergo, następny kto się obłowi, to będą korporacje finansowe.

Inne bardzo duże firmy znajdą sobie sposób na przetrwanie. Przede wszystkim powiedzą rządowym oficjelom, że są too big, to fall. Stąd rząd będzie ładował w nie subwencje. Jest to bardzo stara strategia wielkich korporacyjnych mołochów. Oczywiście one sobie poradzą. A ci mniejsi, niemający chodów, niewłaściwi. Albo splajtują, albo zostaną zajęci przez rząd, albo korporacyjne mołochy ich wykupią. Sprawa jest prosta.

Wróć jeszcze do tego człowieka z Politechniki Bydgoskiej. Jak można mieć tak przeżarty socjalizmem mózg, aby uważać stan rzeczy z cyklicznie powtarzającymi się plandemiami za normalny? Cóż, trzeba widocznie spędzić trochę lat na wyższej uczelni. Po prostu sama plandemia to jest pretekst dla czarnej roboty wykonywanej przez socjalistów i wielkie korporacje. Również można mówić o nowym porządku oraz rewolucyjnej transformacji społeczeństwa. To jest właśnie bowiem clou socjalizmu i całej lewicowej ideologii od jej zarania w 1789 roku. Inżynieria społeczeństwa i totalna przebudowa

społeczeństwa. A łatwiej takie rzeczy się robi, kiedy jest pretekst, kiedy można wzbudzić strach. Socjalizm potrzebuje bowiem zarówno wrogów zewnętrznych jak i wewnętrznych. Również potrzebuje, aby się ludzie bali, najlepiej, żeby bali się śmiertelnie. Już uczestniczyliśmy w jednej z większych mistyfikacji w historii, za którą nikt nie beknął. Poza tym wmawia się globalne ocieplenie. Przez wiele lat nikt nie podał jednoznacznego dowodu na jego antropogeniczny charakter. Jeżeli tak, to wciska się nam ściemę, w imię jakiegoś nowego łyсенkizmu czy miczurinizmu buduje się nam socjalistyczny świat.

Problemem jest co innego. Są ludzie o pewnych cechach osobowości, w miarę inteligentni. Oni się zawsze będą sceptyczni względem socjalistycznych wynalazków. Niemniej jednak wielu ludzi jest wrażliwych na taką propagandę. Pamiętam, że kiedy oburzałem się na plandemię, wielu wręcz uważało obserwowany stan rzeczy za niezmiernie wygodny. Siedzą sobie przed telewizorem, przejmują się niewieloma rzeczami, jeszcze się dobrze wyśpią i dobrze zjedzą. Cóż, wielu ludzi nie chce żyć, chce tylko przeżyć; trudno się mówi, c'est la vie. Socjaliści jednak zdają sobie sprawę z pewnego naturalnego zróżnicowania populacji. Oni wiedzą, że jest w niej więcej jednostek strachliwych, tchórzliwych i konformistycznych. I to jest ten problem. Oni nie są głupi, oni zdają sobie z tego sprawę. I oni to wykorzystają, aby budować, może nie wszechświatowy komunizm, ale na pewno szary i nudny świat. Taki, w którym możesz mieć do wyboru bycie państwowym lub korporacyjnym funkcjonariuszem.

Po to właśnie są i będą plandemie strachu.

Autorstwo: Erno

Źródło: WolneMedia.net